

MARCIN CELIŃSKI

ur. 1970; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Lublin, PRL, III Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej w Lublinie, studniówka, kartki spożywcze

Ostatnia studniówka PRL-u

Powiedziałbym, że (jak na tamte czasy) była huczna i z przytupem. Wtedy studniówki były w szkołach, w związku z czym w Unii studniówka musiała się odbywać na dwie tury, bo szkoła miała bardzo małą salę gimnastyczną. Jak na tamte czasy, to był pełen sybarytyzm. To znaczy pamiętam jeszcze, jak przez mgłę, że trzeba było na tę studniówkę zdobyć jakieś kartki, żeby była wędlina na stole (każdy z uczniów musiał obok wpłaty pieniężnej dostarczyć kartkę na mięso, cukier itp.). To specyfika tamtego czasu, bo pieniądze to jedno, a poza tym trzeba było znaleźć ileś [tam] kartek na cukier. Jeżeli któryś z rodziców pracował w ówczesnym przedsiębiorstwie handlowym, to załatwiał nam artykuły. Prawdę mówiąc, chyba w dowolnym okresie studniówka to jest po prostu bal; to jest garnitur, to jest dziewczyna w jakiejś niecodziennej kreacji i to jest raczej radość osiemnastolatka, niż jakieś inne wydarzenia. Z całą pewnością dla rodziców był to duży wysiłek organizacyjny, nas to bezpośrednio nie dotykało.

Garnitur wówczas był jakimś przedsięwzięciem. Materiał na garnitur zdobyła gdzieś babcia, nie mam pojęcia gdzie. Materiał czekał z rok. A potem był krawiec, który, z dostarczonego przez nas materiału, skroił garnitur. Czasami, jak rozmawiam z moimi dziećmi (mam dorosłego syna na studiach, siedemnastoletnią córkę), to jak im mówię, co to znaczyło wtedy „zakupy”, to oni po prostu patrzą jak na wariata; w głowie im się to nie mieści, że istniał sklep, w którym na półkach jest niewiele i w dodatku obowiązuje reglamentacja. Każda część garderoby była przedsięwzięciem, bo niczego nie było; nie było tak, że szło się na Krakowskie Przedmieście do sklepu i mówiło: „Noszę buty numer dziewięć, poproszę”. W szkole podstawowej było nawet tak, że na trzydzieści osób w klasie było dziesięć talonów na trampki. I było losowanie klasowe. Ale to był szczyt tego dobrodziejstwa komunizmu. Pamiętam dlatego, że ja wylosowałem ten talon. Żeby było śmieszniej z tym talonem, mama chyba z rok chodziła, bo nigdzie nie można było go zrealizować. Więc moja radość z tego, że

miałem takiego totolotkowego farta w losowaniu nie trwała długo, bo okazało się, że on jest mało realizowalny. Myślę, że moja mama najlepiej by wiedziała, jakim cudem mnie ubrała na tę studniówkę. Ja byłem po pierwsze chłopakiem, po drugie w wieku, kiedy tak naprawdę mogłem na studniówkę pójść w dżinsach, bo mnie to nie przeszkadzało. Wiadomo było, że trzeba garnitur, koszulę i tym podobne. Skądś one się wzięły. Z całą pewnością większym wysiłkiem rodziców.

Co do muzyki studniówkowej – tańczyło się przy Alphaville. Ja zawsze słuchałem cięższej muzyki, więc to nie były moje hity, ale do cięższej muzyki się nie tańczy. Na pewno wchodził wtedy i miał swoje pierwsze dni Europe. Słuchaliśmy oczywiście muzyki z Zachodu. Poza polonezem i walcem (bo był program obowiązkowy) tańczyło się do muzyki dyskotekowej. W Lublinie była wtedy dyskoteka w LDK-u, więc mniej więcej na studniówce grali to samo, co tam. Mieliśmy – dzisiaj by się powiedziało – didżeja, wtedy to się jakoś inaczej nazywało.

Data i miejsce nagrania	2014-01-28, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Monika Tatara, Małgorzata Popek, Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"